

Nazywam się Kaszynski Tomasz , urodzony 10 września 1927 roku. Ojciec Franciszek , rodowity Lwowianin , matka Helena z domu Babkin, rodowita Wilnianka. W domu nas było czworo dzieci: najstarsza siostra Emilia , potem brat Marian , siostra Bogumiła i ja najmłodszy Tomasz. Mieszkaliśmy w Białymstoku przy ulicy Szosa Południowa 55.

Był rok 1939 sierpień , właśnie wróciliśmy z wakacji ,dużo mówiło się o wojnie , ludzie zbierali się , zbierali kosztowności na zakup broni , byłem na wręczaniu karabinu maszynowego w Białymstoku na Rynku Kościuszki , ludzie oddawali prawie wszystko wierzyli , że Niemcy nie pokonają Polski.

Ojciec mój był działaczem legionowym , od szesnastego roku życia był w Orłętach Lwowskich , jeszcze w tajnej organizacji , po ukończeniu osiemnastu lat przeniesiony do Legionów. Od tego czasu brał czynny udział w walkach o Lwów i Kijów.

Pamiętam jak wyglądało wojsko polskie w 1939 roku , bo niedaleko nas na ulicy Depowej były koszary, 14 Pułk Ułanów. Często jako dzieci chodziliśmy patrzeć na żołnierzy , mieli oni pięknie utrzymane konie , piękne mundury. Przyszedł dzień pierwszego września wojna wybuchła.

Matka Helena była g w domu , zajmowała się nami. Siostra Emilia skończyła szkołę handlową na Sienkiewicza 1922 rocznik , brat zaczął szkołę zawodową , siostra przeszła do klasy siódmej , ja do klasy szóstej. ro wakacjach spędzonych w Wilnie i Lwowie wróciliśmy do domu . Ojciec był maszynistą , bardzo dobrze zarabiał ,nie znaleźmy biedy. Ojciec cieszył się szacunkiem kolegów , był poważany , prowadził pociągi np: Moscickiego i Goringa wioził do puszczy na polowanie.

Jak wybuchła wojna nie w pierwszych dniach się nie działo potem był pierwszy nalot , samego miasta nie bombardowano tylko dworzec.

zbombardowano parowozownie. Szok i strach bo prawie wszystkie domy były drewniane. Było później jeszcze jedno bombardowanie i w połowie września Niemcy wkraczali do Białegostoku. Szli od Starosielc. Jechała lawina stali , Niemcy szli w drelichach , uzbrojeni po zęby. Byli oni w Białymstoku ponad tydzień , przy ulicy Grunwaldzkiej była nowa wybudowana w 1928 roku szkoła , tam kwaterowali Niemcy. Byliśmy ciekawi i chodziliśmy tam z kolegami , oni częstowali nas cygarami i wódką a potem się śmiali , kiedy niektórzy mający wódkę po raz pierwszy w usta-c-h rzygali. Jeden Niemiec przyszedł na podwórze napic się wody mówił , że tu Będzie Ruś.

W drugiej połowie września wstaliśmy rano i zobaczyliśmy , że na naszej stoi radziecki żołnierz na małym koniu , w dużej papaszy na głowie i pelerynie do ziemi, z długą szablą. Tę się zaczął nowy etap , w październiku został aresztowany ojciec , po tym przeżyliśmy pierwszą rewizję w domu. Wpadli do domu i znaleźli legionowe odznaczenia ojca , bo miał około siedmiu odznaczeń w tym Krzyż Walecznych , oraz dokumenty legionowe. Ujciec siedział początkowo w kolejowym NKWD , później przeniesiono go do więzienia przy Szosie Południowej i stamtąd ślad po nim zaginął.

Po aresztowaniu ojca rodzina została bez środków do życia , matka dostała pierwszą pracę w fabryce obcasów , pracowała tam bardzo krótko. Potem dostała się do kuchni na pomoc kuchenną do wojska sowieckiego , to nas niezle ustawiało , bo zawsze przyniosła trochę chleba czy garnuszek zupy, było źle ale nie było głodu. Wydawało się nam że nic gorszego nas nie spotka , przeżyliśmy Boże Narodzenie , Nowy Rok i doczekaliśmy dnia 13 kwietnia 1940 roku.

Między trzecią a czwartą rano olbrzymi stukot do drzwi , wpadło ich do domu sześciu , najstarszy rangą miał w ręku spis. Kazali się ubierać bo będziemy wywiezieni , każdy dostał swojego stróża. Jeden czy dwóch stało na zewnątrz żebyśmy nie uciekli. Matka

zaczęła pakować rzeczy , ubrała nas w lepsze ubrania , pakowała pościel , cieplejsze sweterki ,główkę od maszyny do szycia i żywno^{ść} która była w domu. Pakowaliśmy ale spokojnie, choć NKWDzista powiedział , że zawsze będziemy mieszkać u nich. Już było widno kiedy przez okno ktoś zauważył , że wiozą państwa Miłasiewiczów , wcześn^e u nich mieszkaliśmy , Miłasiewicz pracował w więzieniu. Matka dostała szoku , co już spakowała zaczęła wyrzekać , my znowu wpakowywaliśmy to do tobołków. Wtedy Sowieci przyspieszyli wyjazd , pomagali nam pakować na samochód.Zawieźli nas do olbrzymiego transportu , około 40 wagonów towarowych.Wagony zakratowane miały zrobione prycze, ładowali do pełnego wagonu , około 40 osób. Mężczyzn prawie nie było , mój brat 1922 rocznik był najstarszy. Staliśmy tam do wieczora , konwojenci zajęli swoje miejsca i ruszyliśmy. Wszystko działo się w zamkniętym wagonie , było duszno smród , do spraw fizjologicznych było wiadro , kobiety zrobiły zasłonę z koca.Raz na dobę pociąg stawał i można było wiadro wyłac. W drodze dawali kipyetok, i raz czy dwa razy zupeł^{nie} szczci, czyli kapusta. Na końcu wagonu stali żołnierze , nie wypuszczali nas do wyprostowania nóg. Jak przejeżdżaliśmy przez Ural na wysokości Uffy , widziałem wielkie piece , oświetlenie , same góry miały czerwony kolor , tory były między górami wyrąbane , wyrastały pionowo nad pociągiem. Wydaję mi się , że już wtedy trochę rozluźniono kontolę , można już było wyjrzec.Jechaliśmy około miesiąca , pewnego dnia otworzono wagony , wcześniej pociąg się zatrzymał, przed nami olbrzymie pole namiotów , kazali nam zajmować namioty , prawdopodobnie przed nami był tam jeden transport. Po nas kilka dni przyszedł następny transport. Potem dowiedzieliśmy się , że to jest miasto Pawłodar , Kazachskaja SSR. W tych namiotach byliśmy około dwóch tygodni, później przyjeżdżały samochody ładowali po nazwiskach , po listach i rozwozili.

Myśmy wraz z trzema samochodami jechali na południe od Pawłodaru , do aużu. Mieszkali tam sami Kazachowie , zajmowali się wypasem wielbłądów , auż to ich letnie siedziby. Nas zawieźli otwartymi samochodami , bez plandek , po trzy rodziny na samochodzie. Na dnie leżały nasze tobołki , my siedzieliśmy na nich. Wyładowali nas do stajni , do aużu trzeba około kilometra iść, do zabudowań. Dzieciak odkryły zakopane w jamie ziemniaki , wielkości orzechów laskowych. Dowiedzieliśmy się później , że były robione próby sadzenia i uprawy ziemniaków, ale czas wegetacji był za krótki. Nikt już nie miał żywności więc ziemniaki były całym jedzeniem dopóki nie weszliśmy w kontakty z miejscowymi , i nie zaczęliśmy z nimi wymiany. Wtedy zaczął się prawdziwy głód. W aule byliśmy dwa tygodnie , przyjechały znowu ~~dwie~~ trzy ciężarówki , kazali się pakować. Wieźli nas całą noc , pierwszy postój był w miejscowości Żelezinka , kierowcy odpoczęli i ruszyliśmy dalej. Zawieźli nas około 15 kilometrów od Zelezinki do kołchozu , była już pełnia lata.

Wyładowali nas w kołchozie i zostawili w szkole , była ona po środku wsi , kołchoz położony był wzdłuż jednej ulicy , po jednej stronie mieszkali Rosjanie , po drugiej Kazachowie. Kazachowie byli mahometanami , pasterzami , narodem koczowniczym. Odrębny styl ubiorów, uszanka z nausznikami i trzeci na kark , buty za kolana , na nie fufajkę , szuby z futra baraniego , ~~ę~~ śmierdząco od nich z daleka. Jedli baraninę i koninę i pili herbatę , bez której nie mogli dnia wytrzymać. Mieli dwie potrawy kirczyk , kwaśne mleko ściskane i suszone na zimę , borsuk w maśle smażone jakby kopytka. Byli oni wysoce gościnni , zawsze częstowali. W mieszkaniach mieli żeliwne kociołki.

Był okres kiedy mieszkaliśmy u Kazachów, musieliśmy opuścić szkołę , gdyż zbliżał się wrzesień, szkoła była czteroklasowa z jednym nauczycielem. Wtedy trafiliśmy do Kazachów , on miał lat 70 , ona 30 i mieli 5 syna.

Mebli żadnych nie mieli, tylko niskie stoły, spali na podłodze na robionych ręcznie łożakach. Mieszkaliśmy u nich około dwóch miesięcy, potem przeprowadziliśmy się do ziemianki i do kwietnia 1940 roku mieszkaliśmy w ziemiance w kołchozie. Był to jeden z najgorszych okresów, bo nie pozwolono nam pracować, musieliśmy się pozbyć wszystkiego, traktowano nas jak burżujów. Przez ten okres starsi musieli się meldować w biurze u przewodniczącego kołchozu u którego był spis, codziennie przed spaniem. Głód był straszny, jedynym ratunkiem była wyprzedaż za zboże swoich rzeczy. Chleba oni sami nie mieli, zboże trzeba było mleć, w pewnym okresie sam zrobiłem żarna z dużych pni, nabijanych resztkami garnków żeliwnych. Mrozy straszne, nie zdążyliśmy się zadomowić na tyle żeby kupić sobie na nogi wołaki, bo w butach skórzonych nie sposób chodzić. Jeśli jeden wychodził to brał szmaty z dwóch, trzech.

W kwietniu matka zdecydowała się iść piechotą do Żelezinki. To była spora wieś był murowany komitet Partii, NKWD, policja, nawet poczta i telegraf. Było tam kilka zakładów, szwalniczy, tytoniowy, leżała nad samym Irtyszem, mieszkańców od 5 do 10 tysięcy. Po Irtyszu raz w tygodniu przechodził statek z Pawłodaru do Siemipalatynska i w Żelezince, każdy jeden statek cumował. Znalazła pracę w spółdzielni szwalniczej Szylpotreb, kierownik zgodził się ją przyjąć, bo miała główkę od maszyny, a tam był problem z maszynami do szycia. Kazał jednak załatwić zgodę na osiedlenie w NKWD, wróciła na trzeci dzień z wołami, całe nasze tobołki zapakowano na wozy i przeprowadziliśmy się do Żelezinki.

Tam mieszkaliśmy w letniej kuchni, już była szansa, że jak się pracuje to coś dostanie. Jak matka poszła do pracy my jeszcze jakiś czas byliśmy w domu, potem siostra dostała pracę w fabryce tytoniowej, druga pracowała razem z mamą, brat z Turkmenem, utworzyli spółkę piłowania drzewa do stołówki.

Była tam stołówka i można było kupić zupę, albo drugie danie, był sklep do którego przywożono naftę, przed 1 maja nawet cukierki, oczywiście tylko miejscowi, ale później zawsze można było z nimi się wymienić. Można było kupić cukier w głowach, ale to wszystko było do 22 czerwca 1941 roku, do wybuchu wojny między Rosją i Niemcami. Rodzina zarabiała a ja rybę w Irtyszu od czasu do czasu złapałem, głód był ale taki, który nie groził wycięciem. Wybuch wojny zastał mnie na ulicy, o wybuchu dowiedziałem się z toczki, bo mieli tam swój radiowęzeł, informację podano około godziny dziewiętej. Zaczął się śpiew, młodzież szykowała się na front, okazało się, że całą młodzież zabrali a końca wojny dalej nie ma. W Żelezince w październiku nie było prawie młodych, zostali Polacy i z Rosjan starcy i kaleki. Niemcy w zawrotnym tempie pokonywali ogromne odległości. Tej zimy mróz dochodził do 50 stopni. Mróz 30 czy 35 stopniowy był normalny.

W tej sytuacji zaczął się nowy etap dla Polaków, dla nas wojna z Niemcami była szansą powrotu do domu. Rosja nie po to nas wywoziła żeby za kilka lat wieść nas z powrotem, mieliśmy tam zostać na zawsze. W tym czasie doszło do umowy na temat tworzenia armii polskiej w Rosji między Sikorskim i Stalinem. W tym czasie nie można było ruszyć się z Żelezinki, zima nie pozwalała dostać się do Pawłodaru a przecież dopiero z Pawłodaru, można było ruszyć koleją. Zapowiadano pobór do wojska.

Jak doszło do pierwszej umowy Stalin - Sikorski, zaczęto wypuszczać Polaków z łagrów. Ojciec wiedział gdzie my jesteśmy, bo matka pisała listy do Wilna, Lwowa i Polski, ojciec pisał do tych samych ludzi i dowiedział się gdzie my jesteśmy, matka o nim nadal nic nie wiedziała. Prawdopodobnie pisał i do nas ale te listy nie dochodziły. Pewnego dnia zjawił się ojciec, my w tym czasie mieliśmy swój domek. Matka była szczęśliwa, bo trochę lepiej się zrobiło.

Szczęście trwało kilka tygodni , bo zaczyna się pobór , do poboru staje ojciec , starszy brat i ja. Mnie odrzucili odrazu , do armii wcielali rosyjscy urzędnicy. Ojciec i brat zostali przyjęci i wraz z innymi po dwóch , trzech dniach dostali z kołchozu podwozy tzn furmanki do Pawłodaru. Tam był główny punkt zborny , nie minęło kilka dni ojciec wrócił z powrotem do nas. Brat wcielony do armii przeszedł razem szlak bojowy. Ojciec został cofnięty przez pełnomocnika rządu Sikorskiego , jako mąż zaufania na teren Urliciupski. Miał stworzyć listy Polaków bo spodziewano się UNNRy. Zaczęły przychodzić ubrania amerykańskie farbowane bluzy , spodnie z wełny, skórzane obuwie , ciepła bielizna. Większość z nas nie miało już bielizny , watówki nakładano na gołe ciało. Zaczęta nas traktować jak równorzędnych partnerów. Te polepszenie też nie trwało długo , szybko układ został zerwany , armię wyprowadzono . Rosjanie biorą odwet i aresztują tych co zostali , między innymi mojego ojca. Znowu rewizja , matka jeździła do ojca do więzienia w Pawłodarze , około dwustu kilometrów. Ja już byłem ciężko chory, chodziłem o kulach. Ojciec dostaje wyrok dziesięć lat i pięć lat zsyłki , to już drugi wyrok bo w Białymstoku dostał tyle samo , ale go zwolniono wtedy , ojca nie widzieliśmy do 1956 roku aż wszystko odsiedziało. Przeważnie był w Archangielsku , na Kołymie.

Po wyprowadzeniu wojska wypływa Wanda Wasilewska , wydają gazetę Nowe Horyzonty czy Nowe drogi. Ogłaszają nowy nabór , prawie nie ma kogo brać , ale po roku trochę się znalazło , ja znowu zostałem odrzucony. W międzyczasie pracowałem w elewatorze , nosiłem zboże po trapach na trzecie piętro , spadłem i nadwyrężyłem kręgosłup. Potem miałem odmrożone nogi , chodziłem do Fryirtiska 30 kilometrów w jedną stronę , żeby kupić kilka kilo zboża. Wracając zastała mnie burza śnieżna buran , jak ktoś w czasie burzy wyjdzie do sąsiada często ginie , bo nie widzi gdzie idzie, dużo ludzi tak ginie.

z wyczerpania zasnąłem i przewodniczący kółchozu jechał , kon stanął
wyczuł człowieka , przewodniczący mnie odkopał , wziął na sanie i
zawiózł do szpitala. uratowano mi życie i nogi , choć były bardzo
odmrożone. Byłem świadkiem jak nogi z powodu odmrożenia same od-
padały. w szpitalu leżałem około pół roku , bo później zachorowałem
na zapalenie płuc. Jak wyszedłem ze szpitala chodziłem na kulach.
Stanąłem na komisję jak tworzyła się Dywizja Kościuszkowska , znowu
nie przyjęto mnie. Zdołałem się w tym czasie de- zatrudnić w kinie.
Kino posiadało własny agregat prądowórczy ja dostałem się do kina
na motorzystę. Później ciągle awansowałem aż zostałem samodzielnym
operatorem , w 1945 roku , musiałem zdać egzamin w Semipałatyńsku.
Jeździłem w tym czasie do czelabińska , Karagandy i kilku innych
miast. Pracowałem tam cały czas , pieniędzy nie płacili , nic nie
można było zresztą za ruble kupić. Do sklepu raz na miesiąc przy-
wozili beczkę nafty i spirytusu i to wszystko. Trzeba było po żniwach
chodzić i zbierać zostawione kłosa. Pracujący dostawał około 12
kilogramów ziarna już zmielonego np. prosa , jęczmienia , owsa i
pszenicy. Razem z łuską , bo za dużo odchodziło. Matka brała garstk
rzucała na gotującą wodę , wychodził z tego klej , każdy dostawał
kubeczek. Czasami na blacie płyty piekła placek.

Na stepie rosła dzika cebula , zawsze się rwało i jadło bo
ratowała zęby , nikt nie przeszedł obojętnie obok cebuli. Na stepie
były słone jeziora , które latem wysychały, powstawała warstwa soli
kółchoz dawał furę , jechało dwie osoby i łopatami zbierali sól.
step pachniał piołunem , nieustannie czuło się gorych w ustach.
Jeśli już przywieziono sól to rozdawano ją , mieszkańcy zawsze
udzielili. Słynne były rybne zupy , ale złapać rybę to nie była
prosta sprawa , bo nie było czym łowić. Było bardzo dużo jesiotra.

Wcześniej byli rybacy , łowili oni metrowe jesiotry , kiedy
wszystkich zabrano na wojnę nie było komu tego robić. Ciężkie

prace wykonywały kobiety , ale nie mogły robić wszystkiego. Żyło się tam jednym , żeby raz dziennie najesć się i żeby za bardzo wszy nie jadły, innych problemów nie było.

Kiedy ojca aresztowano to wszystkie sprawy dalej prowadziła matka. Jeden z Polaków był pod Lenino , wrócił do Zelezinki , pół sparaliżowany przyjechał do nas żeby opowiedzieć. Człowiek ten był wdowcem z córką małą , odchodząc do wojska powierzył dziecko Rosjance. Po powrocie z pod Lenino pobrali się , dzięki czemu mógł ją później zabrać do polski.

W kołchozie był taki moment , kiedy została nam tylko poduszka , za nią gospodarz dawał pięć kilo pszenicy , co mogło starczyć na dwa tygodnie , matka nie oddała tej poduszki mówiąc , że woli umrzeć na poduszce. Tak się dobrze złożyło że przeżyliśmy i poduszka wróciła do Polski.

Po stabilizacji frontu , nie zabierano już wszystkiego na potrzeby wojenne. Zabierano dokładnie wszystko , więc miejscowi łamali bydłu nogi , żeby móc dobić i nie umierać z głodu. Głód zagroził nawet miejscowym , do tego przywieziono do Zelezinki ludzi ewakuowanych z oblężonego Leningradu , przywieziono Niemców znad Donu , wieś puchła w szwach. Przyjaźniłem się z Niemcem , my później wyjechalismy oni jeszcze zostali. Leningradczycy na początku 1945 roku wracali do swojego miasta. Wtedy zaczęło się rozluźniać. Wtedy w sklepie zaczyna pojawiać się oliwa , dla miejscowych , ale Polak trochę zawsze od nich dostanie. W piekarniach zaczynają piec chleb , czego latami nie widzieliśmy. W stołówce gotują już obiady z dwóch dań , zupa i drugie. A jest to cały czas rok 1944, 1945. Przyszedł koniec wojny , radość była wspólna , wiedzieliśmy , że powstał rząd , że Polska jest wolna i że mamy wracać do kraju. W międzyczasie wydali nam rosyjskie paszporty, narodowość polska , ja też dostałem taki paszport.

Jeszcze raz , już po raz trzeci staję w 1945 roku na komisję. Zostałem wcielony do 1 Dywizji Kosciuszowskiej po reorganizacji. Komitet Partii dowiedział się o tym ,partia powiedziała stop , nałożyli na mnie broniówkę , czyli odroczenie , bo nie byłoby komu prowadzić kina. Do końca już w kinie pracowałem , w lutym 1946 roku dają nam karty repatriacyjne a zabierają rosyjskie paszporty. To był dowód , że wkrótce wrócimy do Polski.

Zawieziono nas znowu do Pawłodaru , tam załadowano do towarowych wagonów. Okna były pootwierane, drzwi także. Pociąg zatrzymywał się zazwyczaj dwa razy dziennie , jak się pociąg zatrzymywał każdy wybiegał i już coś sobie gotował , z jedzeniem mimo wszystko były kłopoty , ale każdy coś sobie przed podróżą zgromadził .

Niekrótzy jeszcze zupy nie dogotowali kiedy pociąg ruszał , z gorącym kociołkiem wskakiwali więc do wagonów. Była to już podróż ludzi wolnych. Nasz transport stanął w Moskwie na dworcu Białoruskim , stał tam dwa dni i dostaliśmy pozwolenie na wyjście do miasta. Ja przez całą podróż chorowałem , wyszedłem jednak na ulice popatrzeć , dalej o kulach nie miałem siły iść. Moje siostry jeździły metrem , były na Placu Czerwonym a także w mauzoleum Lenina. Może miała to być rekompensata. Jak wyjechaliśmy z Moskwy miałem okazję zobaczyć 28 kilometr , to znaczy miejsce , gdzie zatrzymali się Niemcy , było to straszne widowisko , szyny przeciw czołgom. Robiło to wrażenie.

Dalej jechaliśmy przez Mińsk , Brzesć, Lublin do Białegostoku. Transport jechał do wałbrzycha , ale w naszym wagonie byli sami białostoczanie , którzy postanowili zostać , odłączono więc nasz wagon, postawiono na bocznicy. Z nami jechali państwo kurkowscy , Janiccy , Tomczykowie. Państwo Kurkowscy , syn był rówieśnikiem mojego brata , mieli też dwie córki.

Po powrocie nic swojego nie mieliśmy , cały dorobek moi

rodzice stracili , nawet po powrocie ojca w 1956 roku , nie odrobili strat. Kiedy ojciec wrócił , mój syn miał trzy miesiące. Matka poszła do pracy , nigdy przed wojną nie pracowała i nie miała zawodu , musiała myć wagony na kolei. Siostra poszła pracować do urzędu ziemskiego. Ja od pierwszego grudnia pracowałem w kinie. wcześniej wykorzystałem bilet osiedleńczy do wrocławia , nie podobało mi się tam , bo Wrocław jeszcze płonął i wróciłem do Białegostoku. Zamieszkaliśmy w domu państwa Ptaków , przyjaciel ojca , gdyż oni wyjechali do Słupska. Dom składał się z dwóch pokoi i kuchenki , miał zgniłą podłogę , bo stał na podmokłym terenie. Ptakowie zostawili nam też swoje meble , stoły , łóżka. Z tymi gratami rodzice powędrowali do grobu, bo w międzyczasie córki wychodziły zimą. Początkowo wcale nie płacili , pierwsze ubranie to dostarem z kina trzy metry materiału , w 1947 roku , była to olbrzymia radość , bo było to pierwsze ubranie od 1940 roku.

mój brat przeszedł szlak bojowy z armią Andersa , znalazł się w Wielkiej Brytanii , tam w Edynburgu osiadł. w 1970 roku odwiedził nas na złote gody rodziców , drugi raz przed śmiercią

moim pierwszym głębokim przeżyciem był pogrzeb i śmierć Piłsudskiego , pojawiły się małe statuetki marszałka. Trafiła ona ze mną na Syberię , wróciła jako jedyna polska rzecz z rolni , przetrwała ze mną te wszystkie lata. Często zapomniałem , że ze mną jest , ale była. przetrwała czasy , kiedy na zesłaniu dzieci chowały matki , a matki dzieci. Często pomagałem kopac groby , nie było trumien , tylko przescieradła a potem nawet tego nie było. rakie były losy.

wywiad przeprowadziła: Joanna Nadziwonska

14 maja 1992 roku.